

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, rodzina, rodzice, dziadkowie

1. Rodzina

Ojciec mój nazywał się Adam Machnicki urodził się w 1893 roku, pochodził ze Lwowa. Pracował jako buchalter – księgowy. W 1922 roku przeniósł się do Lublina. Matką moją była Leokadia z Nowickich Machnicka urodzona w 1898 roku w Lublinie, gdzie mieszkała aż do momentu śmierci. Matka również pracowała w księgowości. Lublin był wtedy pod zaborem rosyjskim więc świetnie mówiła po rosyjsku. Dzięki znajomości języka doskonale porozumiewała się z rosyjskimi żołnierzami, którzy mieszkali u nas przez kilka miesięcy w czasie wyzwolenia Lublina. Matka przed wojną pracowała jako księgowa w banku, a po wojnie w tak zwanej rachubie w sądzie lubelskim. Z kolei ojciec posiadał świetną znajomość języka niemieckiego, gdyż Lwów znajdował się pod zaborem austriackim. W czasie wojny ojciec uważany był za folksdojczę, ponieważ jako księgowy był zastępcą Niemca, który był głównym kierownikiem. Ten Niemiec często wysyłał gdzieś ojca żeby załatwiał za niego pewne sprawy, ludzie widząc to byli przekonani, że jest folksdojczem. Tak naprawdę ojciec był żołnierzem Armii Krajowej. Mam trochę żal do rodziców, że nie uczyli mnie języków, którymi doskonale władali, teraz sprawnie posługiwałbym się trzema językami.

Ciekawą rzeczą jest, że babcia od strony ojca miała na imię Karolina a dziadek Józef, natomiast dziadek od strony matki nazywał się Karol a babcia Karolina. To taki zabawny zbieg okoliczności. Dziadek ze strony matki zmarł w 1924 roku, babcia w 1943 roku. Babcie pamiętam doskonale, dziadka niestety nie mogłem zapamiętać, ale znam jego tragiczną historię – dziadkowie mieli dwie piętrowe kamieniczki u zbiegu ulic Dolnej Marii Panny i Rusałki. Tych domów już nie ma, zostały wyburzone, ale jeszcze kilkanaście lat temu ilekroć tamtędy przechodziłem zawsze mówiłem znajomym, że te domy należały do moich dziadków. W 1923 lub 1924 roku, już nie pamiętam dokładnie, nastąpiła zamiana walut z marek polskich na złotówki. To była właśnie tragedia dziadka, który po sprzedaży domów zamiast worka z pieniędzmi miał worek bezużytecznych papierów! Przez tą zamianę walut stracił cały dochód ze sprzedaży. Po stracie dorobku całej rodziny dziadek tak strasznie się zgryzł że zachorował i trafił do szpitala. Kiedy leżał w szpitalu bardzo chciało mu się zjeść cebuli. Babcia udusiła mu i przyniosła tę nieszczęsną cebulę nie pytając o zgodę lekarzy. Dziadek zjadł cebulę i po kilkunastu godzinach już nie żył. Prawdopodobnie potrawą z cebuli babcia przeniosła szybko dziadka na tamten świat. Na miejscu mojego rodzinnego domu na Glinianej 11 stoi w tej chwili piętrowy blok.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Historia ojca
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, rodzina, Józef Piłsudski, NKWD, więzienie na ulicy Szopena, prześladowanie ojca

2. Historia Ojca

Ojciec był zatwardziałym legionistą, wręcz zafascynowanym osobą Józefa Piłsudskiego. W domu trzymał pisma marszałka, takie zielone książeczki. Później to wszystko było zakopane pod płytą chodnikową w naszym ogródku. Kiedy po wyzwoleniu Lublina wydało się, że mój ojciec był w Armii Krajowej do naszego mieszkania wkroczyło NKWD. Przyszli z karabinami i bagnetami na sztorc, zaczęli rewizję. Grzebali wszędzie, nawet w węglu, szukali radiostacji – była jednak świetnie ukryta. Radiostacja nie była nasza, należała do człowieka, chyba AK-owca, który mieszkał u mojej ciotki i w trosce o życie musiał nagle uciekać. Pozostawił jednak tą nieszczęsną radiostację, którą przejął ojciec. Radiostacja była w takiej drewnianej obudowie, ojciec ukrył ją razem z pismami Piłsudskiego w ogródku pod płytą chodnikową. Oficerowie szukali wszędzie, zbobrowali całe mieszkanie, strych, wszystko dosłownie zryli, na szczęście nic nie znaleźli. Ojciec trafił jednak do więzienia na ulicę Szopena 18, to było więzienie NKWD. Żeby ojciec stał się bardziej rozmowny wybili mu większość zębów i złamali trzy żebra. Skazano go na siedem lat, siedział w więzieniu we Wronkach, to było bardzo ciężkie więzienie, jedno z najgorszych w tym czasie. Kiedy przyszła amnestia ojciec jako jeden z nielicznych na jej podstawie został wypuszczony w listopadzie 1945 roku. Przesiedział dziesięć miesięcy. Po opuszczeniu więzienia ojciec nie wrócił już do Lublina i to była najsmutniejsza rzecz jaką mógł wtedy zrobić. Gdyby wrócił do domu po pewnym czasie, jak pokazały losy innych więźniów, do mieszkania zapukali by pewni panowie, wyszli razem z ojcem i z tego spaceru nie wrócił by już nigdy. Takich ludzi mordowano albo wysyłano na Syberię. Ojciec po wyjściu na wolność udał się do naszych kuzynów do Gdyni. Następnie w Gdańsku wyremontował sobie mały pokój, taką izdebkę i tam się przemęczył około dwóch lat. Później przeniósł się do Warszawy, miał tam rodzinę – brata i siostrę. Na miejscu znalazł zniszczone mieszkanie - kuchnię i pokój na ulicy Marszałkowskiej. Wyremontował je i mieszkał w nim do momentu, kiedy wyburzono te zniszczone budynki i postawiono bloki. Ojciec dostał jednak mieszkanie na rogu ulicy Chorzej i Wilczej, ładny pokój, przerobiony na pokój z kuchnią. Mieszkał tam aż do momentu śmierci w 1981 roku. Nigdy już nie wrócił do Lublina. Nie miał lekkiego życia, jak tylko pracodawcy dowiadawali się że siedział w więzieniu, natychmiast był wyrzucany z pracy.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dobrze pamiętam wybuch wojny, wiązała się z tym straszna rzecz
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, bombardowanie Lublina, żołnierze radzieccy, poranienie ojca

3. Dobrze pamiętam wybuch wojny, wiązała się z tym straszna rzecz

W momencie wybuchu wojny miałem siedem lat, więc pamiętam sporo. Przeżyłem straszną rzecz - dziewiątego września nastąpił olbrzymi nalot niemieckich bombowców na Lublin. Wywiad niemiecki spóźnił się o jeden dzień, bo w hotelu u zbiegu ulicy Kapucyńskiej dzisiejszej, Osterwy i Krakowskiego był wielki hotel. Poprzedniej nocy nocowały w nim wszystkie władze najwyższe Polski w drodze z Warszawy na Zaleszczyki. Ewakuowali się z Warszawy i zmierzali na południe. Wywiad niemiecki spóźnił się o kilka godzin z bombardowaniem, zburzyli jednak całą ulicę Kapucyńską i okolice Krakowskiego Przedmieścia. Ojciec pracował wtedy w Komunalnej Kasie Oszczędności, która mieściła się na ulicy Osterwy i tam właśnie przeżył to straszliwe bombardowanie. Nie wiedzieliśmy co się z nim stało, do domu przyprowadził go człowiek który w tym czasie był chyba na pogotowiu. Ojciec wyglądał jak kukła, miał kilkadziesiąt odłamków szkła, muru i innego paskudztwa w twarzy, w rękach. Był tak obandażowany, że widać było tylko oczy i wargi żeby mógł oddychać i mówić, na szczęście nie oślepl. W momencie kiedy ojciec wszedł do domu ja straszliwie się go przeraziłem, w ogóle go nie poznałem. Skoczyłem na kolana do matki z piskiem, z wrzaskiem, to było coś przerażającego. To była kukła, biała kukła. Kiedy ojciec się odezwał przestałem się już bać, ale ten widok był koszmarny.

W naszym domu w pokoju mieszkał w czasie wyzwolenia major i jego kochanka oraz dwóch żołnierzy w przedpokoju. Nas przesiedlili do ostatniego, najmniejszego pokoju. Żołnierze zrobili własnoręcznie pryczę z desek i na niej spali. Pod pryczą mieli pepesze, a pod poduszką granaty, nie ufali Polakom. Mama jako że świetnie знаła rosyjski często rozmawiała z żołnierzami, oni nienawidzili tego majora, mówili że jak pójdą na front to go zastrzelą i upozorują śmierć w wyniku walki.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Do szkoły często się spóźniałem
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, szkoła, nauczyciele, wagary, komunikacja w mieście, pasja muzyczna, Liceum Ogólnokształcące im. Vetterów

4. Do szkoły często się spóźniałem

W szkole radziłem sobie bardzo dobrze, zawsze byłem w trójce lub czwórce najlepszych uczniów, ale miałem jedną paskudną cechę – ciągle się spóźniałem. Miałem zwyczaj siadywać na ryglu, na płocie okalającym mój ogródek i patrzeć jak ludzie chodzą po drodze. Kiedy dzieci szły do szkoły, często mówiły do mnie: „Darek, nie idziesz do szkoły?” – A która godzina?” I wystraszony biegiem do mieszkania, szybko pakuję do teczek zeszyty i chodu. Z reguły pięć, dziesięć minut się spóźniałem, ale ja strasznie lubiłem na tym ryglu siedzieć, mogłem wtedy z góry patrzeć na przechodzących ludzi, na przejeżdżające od czasu do czasu samochody i na często wtedy widywane furmanki. Furmanki były tam częstym widokiem dlatego, że przy końcu ulicy znajdowała się wielka cegielnia, do której ludzie przyjeżdżali po cegłę. Samochód na tej drodze to była wyjątkowa rzadkość, tam nawet twardej nawierzchni nie było, tylko taka polna droga. W ogóle wtedy nie widywało się zbyt wiele samochodów.

W szkole miałem nauczyciela, który mnie cholernie nie lubił, nazywał się Tadeusz Szymański, uczył geografii. Było coś takiego że od pierwszego dnia już się nie lubiliśmy, ale on miał nade mną małą przewagę - mógł mnie pytać, ja jego nie, on mnie oceniał, ja jego nie mogłem ocenić. Później został dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej, jednej z trzech najlepszych szkół w Lublinie, bo liczył się wtedy Staszic, Zamojski i Unia. W pewnym okresie czasu chodziłem na wagary. Pewnego dnia leżę sobie w tym miejscu gdzie jest muszla, w Ogrodzie Saskim, teczka pod głową i śpię. W pewnej chwili ktoś mnie szarpie za rękę, otwieram oczy – Łopatyński! Jerzy Łopatyński, cudowny człowiek, nauczyciel łaciny i Tadeusz Szymański, wredus uczący geografii. „Co ty tu robisz! Co ty tu smarkaczu robisz!?” – Bo ja panie profesorze, bo ja się spóźniłem do szkoły i wstyd mi było wejść do klasy. – „W tej chwili teczkę! I do szkoły! Masz się zameldować u dyrektora!” Jak zbity pies powlokłem się do szkoły, a była już godzina jedenasta. Pospałem tam sobie ze dwie godziny. Po przyjściu do szkoły nie poszedłem jednak do dyrektora Paciorka, tylko prosto do klasy. Nauczyciel pyta: „Dlaczego tak późno przychodzisz?” – Bo dwóch panów profesorów mnie złapało w Saskim Ogrodzie. Na następnej przerwie cała szkoła się trzęsła, wszyscy przychodzili mnie oglądać, byłem atrakcją.

W 1950 roku rozwiązano Liceum Ogólnokształcące im. Vetterów na ulicy Bernardyńskiej do którego uczęszczałem. Wtedy jednym podpisem jakiegoś wyższego urzędnika rozwiązano wszystkie prywatne szkoły. Były to najczęściej szkoły katolickie, rozwiązano Urszulanki, Biskupiaka, Batorego i Vettera. Było więcej tych szkół, ale nie pamiętam wszystkich. Nie miałem problemów z nauką, jeżeli chciałem, jeżeli uważałem na lekcji co mi się zdarzało bardzo rzadko, bo przeważnie rozmawiałem, to mogłem powtórzyć słowo w słowo to co mówił nauczyciel. W szkole profesor Orłowski prowadził orkiestrę

symfoniczną, w której grałem na kontrabasie. W tym samym czasie grałem również na klawirze w orkiestrze pana Adama Cichonia, ponadto jeszcze jako pianista byłem akompaniatorem solistek, udzielałem się więc dosyć mocno muzycznie. Później po długim namyśle i dylematach złożyłem papiery do wieczorowej szkoły im. Tadeusza Kościuszki. W tym czasie za protekcją mego wuja pracowałem przez trzy miesiące jako księgowy w Lubelskich Zakładach Ceramiki Czerwonej. Pracy księgowego szczerze nie nawiedziłem, strasznie się tam męczyłem. Jak tylko złożyłem podanie do wieczorowej szkoły, następnego dnia poszedłem do pracy i złożyłem wypowiedzenie w trybie natychmiastowym. Powiedziałem, że już tu dłużej nie wytrzymam.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Studiowałem prawo, ale to nie był kierunek dla mnie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, studia, prawo na UMCS

5. Studiowałem prawo, ale to nie był kierunek dla mnie

Po ukończeniu szkoły wieczorowej zdałem egzaminy na prawo na UMCS. Mam zdolności lingwistyczne i chciałem uczyć się francuskiego, ale niestety uległem sugestiom otoczenia, rodziny i wybrałem to durne prawo, czego po dziś dzień żałuję. Część rodziny pracowała w sądzie i oni mnie przekonali. Uważam, że prawo to trochę kierunek dla półgłówków, tam nie można być kreatywnym, nie ma się jak wykazać, podyskutować, tylko wszystko na pamięć z książek. Ćwiczenia to nalewanie z pustego w próżnię, puste gadanie. Jednak mimo wszystko jakoś przecierpiałem te lata nauki. Moje studiowanie i egzaminy to był dla mnie rodzaj zawodów między studentem a wykładowcą. Często siedłem na egzaminach słabo przygotowany, często miałem przerobioną tylko połowę materiału. Zdawałem jednak egzaminy na których wykładali się studenci bardzo dobrze przygotowani. Patrzyłem w oczy wykładowcy, mówiłem głośno, wyraźnie i tak kierowałem rozmową żeby wyszło to co ja wiem, a nie to czego nie wiedziałem. Czasami też zmieniałem taktykę i udawałem mocno przestraszonego, to też się udawało. Prawo powinienem skończyć w 1955 roku, jednak tak się nie stało i skończyłem dopiero w 1974 roku. Wtedy właśnie na końcowym egzaminie udawałem strasznie przestraszonego, co się opłaciło. Studiując prawo jednocześnie uczyłem się w szkole muzycznej.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica Rury. Budowa ulicy Głębokiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dzielnica Rury, ulica Głęboka, dziedzic Michalewski, Żydzi

6. Dzielnica Rury. Budowa ulicy Głębokiej

W mojej okolicy miasto kończyło się na politechnice. Z ulicy Glinianej do politechniki był szuter, nie było twardej nawierzchni. Na ulicy Narutowicza i Głębokiej były kocie łby. Strasznie się po nich jeździło rowerem, szczególnie po deszczu, łatwo można było się przewrócić. W miejscu politechniki stał dwór Michalewskich. Michalewski był dziedzicem, którego posiadłość była olbrzymia, rozciągała się od Bystrzycy aż do szosy kraśnickiej. Przez jego tereny do cukrowni jeździła kolejka wąskotorowa, bo przy szosie kraśnickiej był olbrzymi skup buraków. Trudno mi go teraz ulokować, ale myślę że mieścił się on w okolicy obecnej ulicy Wojciechowskiej. Właśnie te buraki wożono kolejką do cukrowni.

Ulica Głęboka jaką pamiętam z okresu przedwojennego i okresu okupacji nie przypominała obecnej ulicy. Wtedy to był jar, olbrzymi wawóz, chyba lessowy. Wiem że Niemcy w tej okolicy chcieli wybudować obóz koncentracyjny, w miejscu gdzie teraz jest weterynaria. Jednak przemysleli, że wtedy obóz będzie widoczny z góry, na przykład z cmentarza i będzie można podglądać co się tam dzieje, nawet robić zdjęcia. Zrobili więc obóz na Majdanku. Nad budową ulicy Głębokiej pracowali Żydzi. Wyrównali teren pod ulicę. Pracowało ich tu przez ten czas po kilka tysięcy. Co ciekawe wartownicze oddziały, które pilnowały Żydów składały się z Ukraińców w czarnych mundurach i Litwinów, którzy byli w ciemnozielonych mundurach. Kiedyś powiedziałem o tym fakcie będąc na Litwie w Druskiennikach, wywołało to fale dyskusji i wręcz nienawiści za te słowa.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Przygoda z muzyką
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Nauka gry na instrumentach, filharmonia, gra w orkiestrach, droga muzyczna, zespół Senioritki

7. Przygoda z muzyką

Moja przygoda z muzyką zaczęła się w 1940 roku. Ojciec z zamiłowania był skrzypkiem, mi granie na skrzypcach uniemożliwił jeden palec, który mam troszkę za krótki. To bardzo utrudnia grę na tym instrumencie. Przy grze na skrzypcach ten palec określa się jako czwarty. Na szczęście nie przeszkadzał mi on przy grze na kontrabasie. Ojciec nawet załatwił mi lekcje gry na skrzypcach u pana, który był skrzypkiem, ale nic z tego nie wyszło. W 1943 roku ojciec podjął decyzję, że sam nauczy mnie grać – dla mnie to była tragedia i bardzo nieprzyjemne przeżycie. Muszę stwierdzić, że rodzice absolutnie nie sprawdzają się jako nauczyciele własnych dzieci. Ja sam próbowałem uczyć swoich synów i również nie zdało to egzaminu. Podczas tej nauki miałem ciężko, ojciec był raptusem, jak się zdenerwował to często mi się obrywało. Ojciec podczas mojej nauki stosował drakońskie metody, nie wiem ile bym tak jeszcze wytrzymał, ale dopiero zawierucha wojenna przerwała ten okropny rozdział mojego życia.

Czternastego kwietnia 1953 roku, kiedy byłem jeszcze studentem prawa, pierwszy raz poszedłem na próbę do filharmonii. Stało się to za sprawą mojego profesora, cudownego człowieka, pana Kazimierza Kocura, który uczył w szkole muzycznej trzech instrumentów – trąbki, waltorni i kontrbasu. Chodziłem do niego na kontrabas, pewnego razu przychodzę na lekcje a on mówi: „Chcesz grać w filharmonii?” Zbaraniałem. Powiedziałem tylko: No pewnie panie profesorze. On na to: „W czwartek przyjdiesz o godzinie dziewiątej na próbę do filharmonii”. Nigdy wcześniej nie grałem w zawodowej orkiestrze, byłem zestresowany, z początku uważałem tylko żeby za wcześnie nie zacząć i za późno nie skończyć. Muzycy, z którymi grałem byli starsi ode mnie o dwadzieścia, trzydzieści a nawet czterdzieści lat! Dobrze jednak wkomponowałem się w orkiestrę, pograłem tam jakieś półtora roku.

Miałem również przyjemność grać u pana Adama Cichonia, który był dyrygentem jedynej wówczas orkiestry dętej w Lublinie, był również dyrygentem w operetce. Grałem w tej orkiestrze na klawecie, choć z początku mi nie szło, z czasem jednak zrobiłem postępy i zacząłem grać na drugim klawecie, później na pierwszym.

Najdłużej uczyłem się gry na fortepianie, grałem też na akordeonie jako samouk. W grudniu 1953 roku zacząłem grać w zespole u Minha, a w 1956 roku założyłem swój zespół składający się z pięciu młodych chłopaków. Najmłodszy kolega miał 19 lat, najstarszy 26. Do 1958 roku graliśmy w knajpie, ale pożarłem się z kierownikiem i przestaliśmy tam występować. Później od 1966 do 1968 grałem w kasynie oficerskim w Domu Żołnierza, ale tam również się pożarłem, bo ja jestem popędliwy, najpierw coś powiem, czasami niepotrzebnie, a później dopiero się nad tym zastanawiam, ale czasem jest już za późno. Od 1959 do 1969 roku prowadziłem zespół muzyczny w lubelskiej jednostce KBW im. Ziemi Lubelskiej, z którym odnosiłem duże sukcesy na skalę

ogólnopolską. Będąc jeszcze w filharmonii im. Henryka Wieniawskiego toczyłem zaciekle boje z panem Natankiem, który został dyrektorem. To był mój wróg, przez niego ja i kilku innych muzyków wylecieliśmy z filharmonii. Między innymi z tymi muzykami stworzyliśmy później człon orkiestry operetkowej. W 1971 roku odszedłem z operetki i zostałem nauczycielem przedmiotów muzycznych.

Prowadziłem też zespół instrumentalny, który składał się z ludzi niewidomych, grało w nim dziewięciu muzyków. Niewidomi muzycy mają doskonałą pamięć, to chyba przez to, że zatracili inny zmysł, ale trudno jest im coś pokazać, zaprezentować jak należy co robić. Tu nic nie mogłem pokazać, trzeba było bardzo obrazowo opowiedzieć wszystko. Grałem na wielu instrumentach, a ponadto po kieliszku zdarzało mi się śpiewać, podobno całkiem nieźle.

W tej chwili osiemnasty rok prowadzę zespół wokalny, najpierw nazywał się on Chór Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a od 2006 roku istniejemy jako Zespół Wokalny „Senioritki” Domu Kultury LSM.

Data i miejsce nagrania	2010-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"